

NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOT KOWSKA 85. TELEFON 33. SKRZYNIKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, ksiązkach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. **Ceny ogłoszeń:** W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajnie 5 gr. za wiersz milimetrowy; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów.

Polak prezesem C. I. E.

WARSZAWA, 18.9. W nocy zakończyły się wybory nowego zarządu C. I. E. Prezesem konfederacji wybrany został jednomyślnie Jan Baliński Jundziłł (Polska), wiceprezesami Macadan (Anglja), Mothe (Francja), Gressler (Danja), Stachel (Szwajcjarja) i Deak (Węgry).

Nowy mnożnik na październik.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady Ministrów, ustanowiony został nowy mnożnik od uposażenia urzędniczych za miesiąc październik w wysokości 38 punktów.

Faszyści demolują kluby katolickie i loże masonskie.

RZYM, 19.9. (Tel. wł.) Zeszłej nocy bandy faszystów demolowały kluby masonskie i kluby katolickie w Bergamo, Neapolu i Wenecji oraz klub republikański w Bolonii.

Od czego Niemcy uzależniają wstąpienie do Ligi Narodów?

LONDYN, 19.9. (Tel. wł.) „Daily Telegraph“ donosi, że natychmiast po odbyciu się Rady gabinetowej w dniu 23 września r. b. będzie podana do wiadomości publicznej niemiecka propozycja co do wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów.

W dyplomatycznych kołach koaljantów w Berlinie oświadcza się, że Niemcy uzależnili swe wstąpienie do Ligi od uwzględnienia następujących warunków: 1) zrównania pod względem politycznym Niemiec z innymi mocarstwami; 2) udzielenie Niemcom stałego miejsca w Radzie Ligi.

Warszawa bez chleba.

Wysiłki władz nie wiele pomogą.

Sytuacja strajkowa piekarzy bez zmiany. Większość spośród piekarzy czynnych, zaprzestala wypieku chleba, a rzuca jedynie na rynek pieczywo białe, tłomacząc się, że niema maki. Jest to oczywiście nieprawdą, piekarze dlatego tylko wypiekają białe pieczywo, ponieważ na tem więcej zarabiają. Akcja rządu polega na przeciwstawieniu się strajkowi drogą zaopatrywania ludności w mąkę. Sprawa zarekwirowania niektórych piekarni jest w toku. Dziś w ministerstwie pracy odbyła się narada z młynarzami, ponieważ pojawiły się pogłoski, że zamierzony jest strajk robotników młynarskich.

Przeludnienie w więzieniach łódzkich. Czy zła nie da się naprawić?

Dyrektor departamentu karnego p. Franciszek Głowacki w asystencji inspektora rewidenta p. Rudnickiego dokonał inspekcji więzień w Łodzi, Sieradzu i Kaliszu. Celem wizytacji było zarządzenie ogromnemu przeludnieniu

w trzech więzieniach łódzkich. Po odbyciu narady z przedstawicielami sądownictwa i urzędu prokuratorskiego, zostały poczynione zarządzenia co do znacniejszego odciążenia stanu liczebnego więźniów w Łodzi. Środek ten jed-

nakże spowoduje tylko chwilowe ulatwienie wobec przestępczości w okręgu łódzkim i braku odpowiedniego pomieszczenia, zachodzi nieodzowna i pilna potrzeba budowy w Łodzi obszernego gmachu więziennego.

Paskopiasty przeciwko robotnikom. Kosztem zdobyczy robotnika — do reformy rolnej.

Jeżeli o zasługach polskiego robotnika zapomina fabrykant, który, dzięki jego bohaterskiej obronie Państwa przed nawałą bolszewicką, robi majątek w praworządnej Polsce, miast zamiatać ulice w Polsce bolszewickiej, to nie ma w tem jeszcze nic dziwnego, bo fabrykant zwłaszcza w byłym zaborze carsko-rosyjskim — uważa dotąd robotnika za żywy inwentarz fabryczny, tem się różniący od inwentarza pociągowego, że mniej kosztuje i nie wymaga takich starań, jak n. p... koń cugowy.

Kiedy jednak paskopiast, żyjący w Polsce, jak w raj, zapomina o swym niedawnym druhu, chociaż głosom jego przedstawicieli w Sejmie Ustawodawczym zawdzięcza uchwalenie reformy rolnej, każdego uczciwie myślącego obrzydzi musi ta — skromnie powiedziawszy — niewdzięczność. A jednak perfidja chłopska

zdolna jest do wszystkiego, skoro interes własny w grę wchodzi.

Oficjalne i półoficjalne organy Piasta dążą pod rozmaitymi pokrywkami do urobienia opinii publicznej przeciwko robotnikowi polskiemu.

Solą w oku są dla nich skromne zdobycze klasy pracującej i dlatego — walcząc argumentami, zarzuconymi już nawet przez najwięcej w tym wypadku zainteresowanych fabrykantów, usiłują udowodnić, że zniesienie bodaj na pewien czas ośmiogodzinnego dnia pracy jest w czasie przesilenia ekonomicznego niedziwną koniecznością, choć właściwym ich celem, to odwrócenie uwagi rządu od orgji paskarskiej, uprawianej przez chłopca i... jaknajszersze wprowadzenie w życie ustawy o reformie rolnej, czego spodziewają się dopiąć kosztem pogwałcenia praw

robotnika. Miesiąc bodaj nie upłynął jeszcze, jak Piast przez swój warszawski organ starał się urządzić kawał z przywozem zboża zagranicznego, by w ten sposób uniknąć zakazów wywozu zboża krajowego.

Nie nabral na szczęście nikogo, albowiem rząd zakazał w pierwszym rzędzie eksportu, a dopiero, gdy się okaże, że ten środek będzie niewystarczający, pomyśli o imporcie zboża zagranicznego.

Należy się zatem spodziewać, że i w tym wypadku rząd rozpocznie sanację od źródła złego i zabierze się na serjo do ukrócenia samowoli chłopca, który przez pobieranie nadmiernych cen w czasie przesilenia ekonomicznego, przyczynia się tem samem do jego zaostrzenia.

Bolesław Mrzygłód.

„Martwy lew i żywy pies“.

Dzisiejszy numer pisma emigrantów rosyjskich „Za swobodą“ przynosi sensacyjny epilog sprawy Sawinkowa. Mianowicie wczoraj zgłosiła się do Dymitra Filosofova, redaktora pisma „Za swobodą“, jakaś kobieta i oddała mu list. W kopercie znajdowała się druga koperta, adresowana przez Sawinkowa do Filosofova. Sawinkow był przyjacielem Filosofova. W liście swoim usprawiedliwia się ze swojego kroku i dodaje, że byłby szczęśliwy, gdyby Filosofov powrócił również do Rosji. Na ten list ogłosił Filosofov w dzienniku „Za swobodą“ odpowiedź, w której oświadcza, że uważa Sawinkowa za człowieka skończonego w prawem i moralnym znaczeniu tego wyrazu. „Pan okazał się marnym prawicowym kobotym. Dla mnie pan jest martwym lwem, a z tym żywym psem, który znajduje się teraz w Rosji, nie chcę i nie mogę mieć nic wspólnego“.

Szajka „uwalniaczy“ poborowych pod kluczem.

Słedzce władze policyjne wpadły na trop szeroko rozgalezionej organizacji, która stale uwalnia poborowych, posługując się czy to przekupstwem, czy to fałszywymi dokumentami, w które zaopatrywała poborowych, chcących uwolnić się od służby. Aresztowano 5 osób.

Sukcesy powstańców gruzińskich.

WIENIEN, 19. (Tel. wł.) Według ostatnich wiadomości, nadeszłych z frontu kaukaskiego, powstańcy gruzińscy posuwają się na całej linii naprzód. Świeżo wysłane posiłki wojsk sowieckich dobrze wyekwipowane w auta, pancerniki, aeroplany i gazy trujące, zostały przez oddziały powstańcze rozbite. Amunicja, auta i gazy stały się łupem powstańców, których wojska zbliżają się coraz bardziej do Batumu.

O terminie wprowadzenia w życie protokołu.

GENEWA, 19. (PAT). Wczoraj wieczorem Dr. Benesz oświadczył dziennikarzom, że w toku wczorajszej dyskusji w komitecie 12-tu udało się znacznie zbliżyć punkty widzenia poszczególnych mocarstw. Pozostają rozbieżności, dotyczące sformułowania osiągniętych rezultatów, oraz terminu wprowadzenia w życie protokołu. W tej mierze istnieją w komitecie dwie opinje: 1-sza zmierza do wprowadzenia protokołu w życie, z chwilą podpisania go, druga opinja żąda aby to nastąpiło po międzynarodowej konferencji porozbrojenkowej. Sama procedura zwołania konferencji również nie została jeszcze ustalona.

Ostatni mohikanie działają. Zdemobilizowani szaulisi dokonywują napadów bandyckich.

Z Wilna donoszą, że przez granicę litewską w okolicy III-iej kompanji granicznej, obok Trok, przeszła z Litwy kowieńskiej do Polski banda, złożona z 7-miu uzbrojonych w broń pałą ludzi. Banda ta rozbroiła strażnika litewskiego, który usiłował niedo-

puścić jej do przekroczenia granicy i uprowadził go w głąb Wileńszczyzny.

Bandyci ci są resztką szaulisów zmobilizowanych przez rząd kowieński, którzy w maju rb. wystąpić mieli zbrojnie przeciw Polsce. Obecnie, gdy rząd kowień-

ski zrozumiał, iż Polska nie pozwoli na żadne demonstracje zbrojne, szaulisów zdemobilizował, ci jednak rozpoczęli obecnie robotę bandycką na własną rękę.

Ludność kresów żyje pod ciężką grozą napadów.

Powiat łuniniecki, w ogniu potyczek z bandytami.

Grasujące coraz bezkarniej bandy opryszków w powiecie łuninieckim stają się plagą ludności i sprawiają popioch, przeważnie między inteligencją, która opuszcza te strony i ucieka w głąb kraju. Niema dnia, w którym nie byłoby napadu i rabunku. Człowiek jadący za interesem nie jest pewny godziny, w której uderzy go ręką zbrodniarza.

Ostatni wypadek, który zaniepokoił inteligencję powiatu, było zamordowanie obywatela ziemskiego, p. Strukowa, który wracał z lokajem dnia 12 bm. po południu z Łunińca do swojego

majątku Botyń. Gdy dojeżdżał do domu został napadnięty przez trzech bandytów, którzy zabili go, zamordowawszy najpierw lokaja.

Gajowy, który kopał obok kartofle, usłyszawszy strzały, nadbiegł, wskutek czego bandyci spłoszeni znikli bez śladu. Wszczęte poszukiwania dotychczas nie dały wyniku, stwierdzono jedynie dziwny fakt, że po zamordowaniu śp. Strukowa nie tknięto przy nim złotej papierośnicy, zegarka, pierścionka, natomiast wyrzucano różne papierozy, które nieboszczyk wioził ze sobą.

Dnia 13 bm. napadli znów bandyci na wioskę Sienkiewiczze, po steroryzowaniu właściciela sklepu, p. Krasowskiego i przybyłych wiościan, zabowali doszczętnie sklepik, potem udali się w dalszą wyprawę, gdzie obrabowali jeszcze jednego obywatela i zniknęli bez wieści.

Podobne napady przyjmują coraz większe rozmiary i jak tak dalej pójdzie, prawdopodobnie z nadchodzącą porą zimową cały handel i uprawa roli skończy się, gdyż zainteresowane sfery wywędrują w głąb kraju.

Sesja rozpoczęta.

Wczorajsze posiedzenie Rady Miejskiej, pierwsze po 3 miesięcznej prawie przerwie wakacyjnej, jest wstępem do bardzo pracowitej i historycznej meze w życiu Łodzi sesji. Nie mówiąc już bowiem o szeregu spraw, bardzo poważnego dla miasta znaczenia (elektrownia, budownictwo, pragmatyka służbowa dla pracowników miejskich), — zadaniem głównym tej właśnie sesji będzie, mówiąc słowami prezesa dr. Fichny, ściąganie z obłoków na ziemię legendę o kanalizacji Łodzi.

To ściąganie legendy z obłoków na ziemię nie może się oczywiście obejść bez wielkich ofiar i wysiłków. Do współpracy w wielkim dziele kanalizacyjnym, którego brak w naszym mieście znaczy je haniebnym stygmatem brudu, chorób i zacofania, powołany musi być i będzie cały ogół mieszkańców Łodzi. Czy to w roli czynników fachowych lub doradczych, czy też w bardziej przykrej, lecz nie mniej wdzięcznej roli podatników — wszyscy obywatele łódzcy, którym znaczenia sprawy kanalizacyjnej tłumaczyć nie potrzeba, znajdują sposobność wniesienia swych cegieł do ogólnego gmachu.

Technicznie — rozwiązanie kwestji kanalizacyjno-wodociągowej nie nastreża żadnych trudności znakomite plany Lindley'owskie nie przestały być aktualne i, przy posiadaniu przez miasto odpowiednich funduszy, mogą być w przeciągu niedługiego stosunkowo czasu wprowadzone w życie.

Daleko więcej przeszkód piętrzy się w dziedzinie finansowej — i te właśnie nie dają się usunąć bez zgodnej współpracy zarządu miasta z całą społecznością gminną.

Bez tej współpracy i — mówiąc otwarcie — znacznych ofiar — sprawa kanalizacji pozostanie nadal w obłokach, a gęsto nawisłych nad miastem dymosmoku od lat przez tyfus i gruźlicę.

Nieczynny nadzór i kontrola opinji nad przebiegiem prac kanalizacyjnych nie mogą przecież być utożsamione z tym gatunkiem krytyki, który — mówiąc rosyjskim przysłowiem — znajduje się „na lewo od zdrowego rozsądku“.

Punktem wyjścia dla wszelkiej krytyki powinno być nie to co robi, lecz — jak robi.

Miasto — jako wielkie zbiorowisko ludzkie — ma zawsze pewne stałe potrzeby i te potrzeby muszą być bezwzględnie zaspokajane — bez względu na to, czy zarząd miejski tę lub inną nosi barwę polityczną. Przeciwnemu obywatelowi jest zupełnie wszystko jedno, kto brukuje w mieście ulice lub buduje szkoły — narodowydemokrata czy też socjalista. Natomiast dla nikogo nie jest obojętnym, czy ulice zostały wybrukowane dobrze, zaś szkoły wybudowane solidnie.

Niepojmowanie tych elementarnych z dziedziny zagadnień komunalnych rzeczy staje się źródłem wielu szkód i nieporozumień. Niszcząc często w zarodku jak najlepsze chęci i jak najszlachetniejszą inicjatywę.

Chcemy wierzyć, że podczas najbliższej sesji Rady Miejskiej — zarówno wewnątrz jej jak i nazewnątrz — mniej będzie jałowych, zbędnych na terenie samorządu sporów i mniej — nierozważnych krytyk — więcej zaś dobrej woli, zaufania i współczesnego pojmowania samorządowej struktury miast.

Taki właśnie obywatelski stosunek do potrzeb miasta, tylko na dobre wyjść mu może.

Rz.

Robotnik polski w imię sprawiedliwości i prawdy.

Nie może być większego triumfu dla młodej państwowości polskiej, mocniejszego dowodu jej spójności i ciągle postępującej konsolidacji wewnętrznej, jak odezwa górnośląskich związków zawodowych do brytyjskiego ludu. Dowodzi ona jeszcze coś więcej. Oto, że w głębi psychiki polskiej, a przede wszystkim w duszy naszych mas pracujących, tkwi zapowiedź otych „nowych dni“, o której spełnienie daremnie się kuszą dzisiejsi przywódcy ludów, rozumując i działając w ciasnym zakresie ideologii przedwojennej. Z jakąż prostotą ujmą je robotnicy polski zagadnienie, które powinno być osią dążeń humanitarnych, podjętych w celu pacyfikacji świata: nierozdzielanie hasel od czynów: „Apelujemy do poczucia sprawiedliwości ludu brytyjskiego, przypominając, że walkę o połączenie Górnośląska z Polską toczył przeciwko obecnemu kapitałowi nie kto inny, jak tylko robotnik i cały lud śląski, zrosnięty od wieków z tą ziemią. Arbitraż Ligi Narodów był pierwszym aktem międzynarodowej sprawiedliwości, który dał przewagę nie interesom kosmopolitycznego kapitału, lecz głosowi przedstawicieli demokracji i pracy“.

W niewielu słowach powiedziane jest wszystko.

I oburzenie na perfidję łamania zobowiązań, i ból, że po krwa-

wej hekatombie tylu istnień ludzkich właściwie nie się nie zmieniło i w dalszym ciągu podporządkowuje się „prawa człowieka“ merkantylnym interesom grupowym. Apel jest tak silny właśnie przez swą bezwzględną prawdę i prostotę, że przypominają się słowa Wyspiańskiego: „Rzuciłem w mowę młot, że pierś bryzgnął“, a potem jeszcze: „wodze na rady“, przewodząc nad ludem, gędbą i krzykami podniecającą waśń, samozwańczymi będąc prorokami“. I dlatego to odezwa, wierząc jeszcze w solidarność pracującego ludu, „w ten wulkan, co się w piersiach mas zalega“, zwraca się do nich samych, a nie do ich przywódców. Widnieje w niej głęboka wiara owego słowiańskiego szczeputu, który przez sześć wieków walczył z nawałą germańską i najwyższe swoje dobra duchowe uratował, że wreszcie sprawiedliwość zapanuje na świecie, że ona żyje w duszach ludzkich, choć zduszona i przytłoczona. Jakże więc dumni powinniśmy być z tej odezwy. Świadczy ona bowiem o zdolności do twórczego, duchownego przewodnictwa sile psychiki polskiej. Treść jej jednak zawiera w sobie groźne „momento“ i przestrożę: Tylko Polska, umiejscawiając w życie szerokie ideały demokratyczne, zdolna rzucić swoje wałkie słowo na szalę dziejów, może istnieć i rosnąć w potęgę i znaczenie.

Potrzeba międzynarodowej umowy o zaopatrzeniu inwalidów.

Cały szereg państw zawarł już pomiędzy sobą umowy w sprawach inwalidzkich, które to umowy regulują wzajemny stosunek inwalidów obywateli tych państw. Polska niestety do tej pory umowy takiej nie ma, na czem cierpią jej obywatele.

Oto żyje w Warszawie wdowa wojenna, nazwiskiem Gobiowa, która od Polski nie może otrzymać zaopatrzenia, bo jej mąż aczkolwiek Polak — pochodzi z Dźwińska, a ten dziś do Rzeczypospolitej Polskiej nie należy. Lotwa odmawia jej zaopatrzenia albowiem wedle praw lotewskich, kto z obywateli lotewskich w 1920 r. nie powrócił do Lotwy, ten utracił obywatelstwo lotewskie; w konsekwencji zatem kobieta ta nie może obecnie otrzymać zaopatrzenia ani od Polski ani od Lotwy, pozostaje wprowadzić jeszcze Rosja, która powinna dać zaopatrzenie rodzinie żołnierza poległego w szeregach rosyjskich, ale Rosja sowiecka ani słyszeć nie chce o zobowiązaniach Rosji carskiej — nie chce wyciągnąć wniosku, że o ile by-

lego obywatela rosyjskiego nie przyjęła Polska i Lotwa, to pozostał on nadal obywatelem rosyjskim i Rosja winna dać zaopatrzenie jego rodzinie.

W Dolinie mieszka znówu Maria Gołębiowska, też Polka, której mąż również Polak poległ w b. armji austriackiej, przebywał on od wczesnej młodości w Dolinie, tu się ożenił, tu urodził mu się dzieci, stąd poszedł na wojnę, ale miał nieszczęście urodzić się w Górze Dragoz na Bukowinie, na skutek czego Ministerstwo Spraw Wojskowych Departament VII Intendentury, Wydział Wojenny - Likwidacyjny pismem L. 31262/z dnia 7.VI 1922 r. odmówił jej zaopatrzenia i polecił zwrócić się w tej sprawie do rządu rumuńskiego.

Widzimy zatem, że już czas najwyższy pomyśleć o uregulowaniu tej sprawy. Inwalidzi polscy muszą się od swego rządu domagać, by ją na gruncie międzynarodowym postawił i zgodnie z interesem zainteresowanych przeprowadził.

Bolesław Kikiewicz.

LIST Z PARYŻA.

Zalew murzynów.

Zwolna rozwija się problemat, który jeszcze w tem stuleciu wywoła poważne rozruchy.

Mam tu na myśli murzynów. Murzyni w roku ubiegłym byli obsypywani w Paryżu zaszczytami.

Trzej z pomiędzy nich cieszą się olbrzymim rozgłosem.

Pierwszym z nich jest Rene Maran, którego powieść „Batu-ala“ została odznaczona najwyższą nagrodą w dziedzinie literatury.

Drugim z kolei jest słynny bokser Battliry Siki, który stał się bożyszczem tłumów.

Pewnego dnia ukazał się na ulicach miasta, prowadząc na linie małego lwa.

Siki mógł sobie na wszystko pozwolić, nawet na zwyciężenie Carpentiera.

Gdy pewnego dnia jakiś fryzjer na przedmieściu, nie chciał go ogolić, Siki zdemolował mu

cały lokal, drwiąc sobie najbardziej z sądu i policji.

Trzeci z kolei stał się sławnym przez przypadek.

Z pewnego cafe-chantanu wyrzucano jakiegoś murzyna, ponieważ znajdujący się tam amerykańkanie nie chcieli z nim siedzieć razem.

Był to książę murzyński Kojo Tovału Huemu, ostatni z dynastji książąt Dahomeju, których francuzi zdetronizowali i przewieźli do Francji.

Jest to nadzwyczaj elegancki młody człowiek, który różni się od innych książąt nie tylko tym, że ma czarną skórę i czerwona krew, lecz głównie tym, że jest zapaloną rewolucjonistą.

Będąc w swej ojczyźnie, przyjął się do dokładnego stosunkom jakie tam panowały.

Widział, iż Europejczycy pod chorągiewką, głośną o miłości

Inwalidzi w walce o egzystencję i prawa.

Zjazd i rezolucje.

Na zjeździe delegatów Zw. Inw. Woj. Rz. Polsk. w Poznaniu omawiano postępowanie Dyrekcji Kolejowej, przyrzeczeniem stwierdzono dokumentami że jedynie w Państwie Polskiem uniemożliwiono pracę inwalidzie gdy inne narody systematycznie dają do nadania pracy nawet najciężej okaleczonym ofiarom wojny, skutkiem czego skazani są na nędzę. Zwolnienia inwalidów z służby kolejowej nie można również tłumaczyć i redukują albowiem stanowiska zajmowane są natychmiast po zwolnieniu inwalidy ludźmi zdrowymi. Zupełnie fałszywe jest twierdzenie Dyrekcji jakoby redukcja inwalidów przyniosła skarbowi korzyść. Sam Premier Grabski oświadczył delegacji inwalidów dosłownie: „To co robi Dyrekcja Poznańska sprzeciwia się z interesem Państwa“ a to dlatego że zatrudnionym inwalidom nie wypłaca skarb dodatków na rodzinę częściowo lub w całości zaopatrzenia.

Po wyczerpaniu dyskusji Zjazdu uchwalono jednomyślnie rezolucję która ma być wysłana do Prezydenta Wojciechowskiego, Premiera Grabskiego i wszystkich posłów, ministrów, prasy i innych wpływowych czynników. Od wysłania odpowiedniego memoriału do Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie narazie odstąpiono w nadziei że miarodajne czynniki uznają krzy-

wdę inwalidów i do bezprawa nie dopuszczają.

REZOLUCJA.

Zgromadzeni na Zjeździe Delegatów przedstawiciele Zw. Inw. Woj. Rz. Polsk. Woj. Poznańskiego w dniu 14 września br. w imieniu 3800 inwalidów woj. protestują energicznie przeciwko zwolnieniu inwalidów ciężko okaleczonych ze służby kolejowej.

Zgromadzeni potępiają bezwzględnie antypaństwową działalność panów Szymańskiego i Van Roya naczelników ruchu którzy dążą do tego aby wyrzucić inwalidów na bruk i z żywiołu państwowego zrobić żywioł wyrotowy.

Zgromadzeni delegaci opierają się na art. 53, 54 i 56 ustawy inwalidzkiej uważając doreczone wypowiedzenia za sprzeczne z ustawą i bezsprzecznie postanawiają dołożyć wszystkich wysiłków aby nie dopuścić do tolerowania bezprawa.

Stwierdziwszy konieczność dalszego tworzenia warsztatów pracy zgromadzeni żądają nadania inwalidom koncesji tytoniowych i spirytusowych w myśli uchwałionych przez Sejm ustaw i rezolucji oraz domagają się aby do komisji która ma zdecydować o nadawaniu koncesji powołano jednego członka Związku Inwalidów Wojennych.

Bestjalstwo zwyrodniałego młodzieńca.

Skatowaną dziewczynę porzucił zemdloną.

Janinka Z. kończyła właśnie lat 15, gdy na „deptaku“ przy ulicy Piotrkowskiej poznała pana Stacha K. Stach był o dwa lata starszy od panienki.

Znajomość zawarta została ku obopólnemu ich zadowoleniu. Zaczęły się więc spotkania, czule rozmowy, uściśnienia rączek, wiotkiej kibiści panienki no i tak dalej, aż do pocałunków płomiennych.

Panienka, rozkochana w Stachu, zaniebdywała się w nauce, stała się nieuważna i roztargniona, co dochodziło do punktu kulminacyjnego po każdym spotkaniu z młodzieńcem.

Ale p. Stachowi nie wystarczyły spotkania.

Pragnął on pieczętować panienki, a te na ulicy, czy w parku są ze względu na obyczajność mocno ryzykowne.

Szukał tedy sposobności czulego tete a tete w jakimś zaciszu niedostępnym dla oka ludzkiego.

Dłuższy czas nie dawały się zrealizować pragnienia p. Stacha.

Aż wreszcie przy spotkaniu Janinka zdradziła się z tem, że rodzice jej wraz z młodszym bratem wyjechali na kilka dni na wieś do rodziny.

Chłopiec, usłyszawszy o tem, ucieślił się niezmiernie, gdyż postanowił sytuację wykorzystać.

Począł więc namawiać Janinkę, by mu pozwoliła przyjść do niej do domu.

Panienka początkowo opierała się temu, lecz wreszcie uległa namowom.

I urządzono, że najbliższej niedzieli, Stach odwiedzi Janinkę w mieszkaniu jej rodziców, gdy służąca p. Z. wyjdzie, jak każdej niedzieli na spacer.

bratniej, uciskają w okropny sposób jego braci.

Od tego czasu stał się nieprzejednanym wrogiem wszystkiego, co europejskie.

Otworzył teatrzyk pod nazwą „Cameleon“, z trybuny którego wygłaszał poronujące mowy. Bardzo prędko ujawnił się jego wpływ.

Przyszła owa upragniona dla p. Stacha niedziela.

Zaraz po południu zapukał młodzieńiec do mieszkania swej „ukochanej“.

Gorące pocałunki rozpalily im krew w żyłach...

Panienka popadła w oszaleństwo, graniczące z omadleniem i nie zwróciła uwagi, że Stach stopniowo zdejmował z niej odzież, aż została tylko w bielinie!

I wówczas stało się coś strasznego.

Panienka, zwrócona twarzą do kanapy, wydała bolesny jęk.

Jęk ten przeszedł w rozpaczliwe lkanie, wstrząsające ciałem dziewczynki.

Cóż było tego powodem?

Otóż okrutny Stach, przycisnąwszy ją ciężarem swego ciała do kanapy, głętką szpicrutą, przyniesioną na ten cel ze sobą, boleśnie chłostał obnażoną dziewczynę.

Nie pomogły błagania o litość Zwyrodniały Stach popadł w szal i bit ile siły stało... aż ją uciły i obezwładniały cykonki katowanej dziewczyny — zemdląła.

Wówczas zwyrodniały chłopak oprzytomniał, a ujrzawszy krew — przerażony — uciekł.

Gdy wkrótce wróciła służąca, zastała Janinkę zemdloną. Przerażona, ocuciła ją i dowiedziała się o wszystkim.

Gdy p. Z. dowiedzieli się o tym strasnym wypadku pierwotnie zamierzali wytoczyć proces zwyrodniałemu młodzieńcowi, lecz po głębszym namyśle zamiechali tego projektu, gdyż chodzi im o opinję córki.

no, został zamknięty, a teatrzyk zapomniał się po brzegi.

Uważam, iż murzyni więcej mogą dać zgnitej kultury europejskiej, niż ta im.

Teraz brzmi to jak paradoksa, lecz za 200 lat może się to sprawdzić.

Anatol Waj.

Pomysłowy kamienicznik.

Sprzedawał nieistniejące mieszkania.

P. Icek Kozak, właściciel domu przy ulicy Zgierkiej Nr. 23, daremnie medytował od dłuższego czasu, w jaki sposób powiększyć swoje dochody. Dochody te były bowiem zbyt małe, by jako obywatel, mógł żyć następie przedwojennej, kiedy to lokator musiał opłacać komorne w terminie i dobrej, wartościowej walucie.

Wprawdzie Kozak nosił głowę na karku, jak to się mówi „nie od parady“, a więc zarobki swoje powiększał przy pomocy różnorodnych finansowych praktyk, ale ze względów zasadniczych uważał się za poszkodowanego. Stał tedy ustawę o ochronie lokatorów na czem świat stoi.

Nic to zresztą w okresie wojny światowej dziwnego... bowiem był to czas, gdzie wszyscy wzajemnie przeklinają, gdy z nienawiścią jeden wspominał o drugim. Nienawiść nie była więc obcą sereu p. Kozaka, a celem jej — biedni lokatorzy.

Jednym słowem doświadczał p. Kozak wszystkich tych uczuć, jakich doświadcza kamienicznicy wogóle, niemogąc górować nad lokatorem jak za dobrych przedwojennych czasów.

Bo proszę tylko pomyśleć. Kiedy lokator ujrzałszy p. gospodarza kłaniał mu się uniżenie, ustępował z drogi, unikał konfliktów i czynsz płacił w terminie, rad, że uniknie widoku groźnego oblicza komornika.

A dziś? Gospodarz musi się kłaniać lokatorowi i prosić, by raczył kilka „ustawowych“ złotych komornego zapłacić.

I taki kamienicznik jest całkiem bezsilny, bo ochrona lokatorów nie pozwala mu na usunięcie opornego w płaceniu z mieszkania. Tedy miał p. Kozak powody, by zniechęcić wszystkich lokatorów.

Nienawisć jego oczywiście niejednokrotnie ujawniała naważną, przybierając formę rozmaitych „psikusów“, wymaganych lokatorem ku ulżeniu kamienicznikowskiemu sereu.

A wszystko przez to, że dochody z domu były zbyt małe.

Jak się rzekło p. Kozak medytował nad tem, by ztemu zaradzić.

I wpadł na genialny pomysł. Miał przecież dom, a w nim mieszkania, wprowadzić zajete, lecz o tem, czy będą wolne, tylko on jeden mógł wiedzieć.

Głód mieszkaniowy okropny. Ludzie prosto zabijali się, by zdobyć kawałek dachu nad głową.

Więc rozpuścił wieść, że ma wolne mieszkania.

Dowiedziała się o tem p. Pesa Lejbowicz i zapagnęła ze szczęśliwego trafu skorzystać.

Przyszła tedy do pana Kozaka i zaproponowała mu sprzedać lokal.

Sprzedaj, to sprzedaż, nawet wtedy można, gdy niema nic do sprzedania.

I rozpoczął się targ uwieczniony pomyslnym skutkiem.

Pani Lejbowicz dała p. K. 140 milionów marek zadatku i trwała długi czas w błogiem oczekiwaniu na ów „dach nad głową“.

Wkońcu straciła cierpliwość i postanowiła odwiedzić gospodarza.

Lecz kto opisze jej wielkie zdumienie, gdy nie znalazła p. K. w jego dawnym locum.

Poczęła tedy rozpytywać kłomuszek i te jej wskazywał lokal, w którym zamieszkiwał obecnie p. Kozak. Był to, jak się okazało, ten sam lokal, który zadatkowała p. Lejbowicz.

Powstał nieopisany lament.

Cała staromiejaska dzielnica została poruszona do głębi.

I poczęli się do p. Kozaka schodzić inni reflektanci na mieszkanie i każdy zastawał gospodarza w zadatkowanym przez siebie lokalu.

Oburzenie było straszne.

Zywo i głośno komentowali ostatni „figiel“ p. gospodarza, aż komentarze te doszły do uszu policji, która wszczęła dochodzenie celem stwierdzenia, jak wielu naiwnych jest w Łodzi.



Jak Magistrat zaopatruje ludność w mieszkania.

FELJETON.

Ostatni skrót.

Plątałem już w swoim czasie o skrótach, które obecnie są tak modne i tak chętnie stosowane, przeważnie zresztą przez leniuchów, którzy mają dość czasu na wymyślanie skrótów, zbyt mało jednak na prawidłowe i ściśle określenie zdania.

Zdawało się wtedy, iż to my osiągnęliśmy już rekord skrótów. Okazuje się jednak, że nasi najserdeczniejsi przyjaciele z zachodniej granicy sprawę skrótów rozwinęli jeszcze lepiej od nas.

Od jednego z moich przyjaciół, który szczęśliwie zdołał wydostać się z „czerwonego raj“, dowiedziałem się o nowym skręcie.

Historja ta zdarzyła się mianowicie w Londynie.

Rakowski, przedstawiciel światów, składając wizytę angielskiemu ministrowi spraw zagranicznych, ścisłając mu rękę na powitanie, wyrzekł głośno:

— Człł!

— Cóż to ma znaczyć? — zapytał minister zdumiony takim powitaniem.

— Człł — brzmiała odpowiedź — jest skróttem trzech słów: „czest“ imięu kłaniatsia“ (mam honor ukłonić się). To nasz ostatni skrót.

Teatr Miejski.

Dzisiaj powraca na repertuar sensacyjna komedia Bachwitza „Romantyczna noc“ z pp. Morską i Michałowiczem w głównych rolach.

Będzie to ostatnie wieczorne przedstawienie tego „zdarzenia w 3 aktach“.

Jutro po południu „Śluby Panieńskie“ dla młodzieży szkolnej, wieczorem „Kłopoty Genjusza“.

Teatr Popularny.

Od tygodnia święci triumfy świetna sztuka „Chata za wsią“ ze śpiewami i tańcami, w której udział bierze cały zespół artystyczny pod reżyserją J. Pilarskiego — oraz chóry powiększone pod dyrekcją K. Prosnaka.

W sobotę o godz. 4-ej po poł. dla młodzieży szkół średnich i powszechnych „Damy i Huzary“ cieszące się niebywałym aplauzem ze strony publiczności. — Słoneczną komedję Fredry i historję najazdu dam na spokojnych huzarów będzie oglądać młodzież już poraz ostatni.

— Durak! — odpowiedział minister.

— Dla czego pan mi wymyśla? — zapytał Rakowski.

— Broń Boże! „Durak“ zna-

Przedstawienie poprzedzi krótka prelekcja literacka.

Kasa czynna codziennie od 11-ej do 2-ej po poł. w cukierni W-go Piątkowskiego Plac Wolności — codziennie od 5-ej po poł. a w niedzielę od 10-ej rano bez przerwy w teatrze.

Wynik kwesty.

Zarząd Komitetu Budowy Domu dla Sierót po poległych żołnierzach podaje do publicznej wiadomości, iż zawartość puszek i woreczków wynosiła 5.016 zł. 84 gr.

Wydatkowano na plakaty, szpilki, plomby i podatek zł. 235 gr. 80.

Czysty dochód w sumie 4.781 zł. 4 gr. ulokowano w Banku Handlowym w Warszawie oddział w Łodzi, jako fundusz na budowę domu.

Wszystkim tym biorącym udział w kwestie, oraz społeczeństwu łódzkiem składa tą drogą serdeczne podziękowania.

Zarząd Komitetu Budowy Domu dla Sierót po poległych żołnierzach.

czy „dobroje utro Rakowski“ (dzień dobry, Rakowski).

To jest nasz ostatni skrót!

Wac. Olsz.

Należy ukrócić plagę żebractwa.

(S.) Mimo ciągłych nawoływani prasy, władze odnośnie nie umięją czy też nie chcą potożyć kres

wzrastającej u nas pladze żebractwa.

W najruchliwszych częściach miasta, na ulicy Piotrkowskiej, rozsiada się żebractwo i natrętnie zaczepia przechodniów.

Mamy całe wyrozumienie i litość dla nędzy ludzkiej, dla nieszczęścia lub kalectwa, ale

czyż półmilionowe miasto, czyż największe przemysłowe miasto polskie nie może się zdobyć na

odpowiednią ilość przytułków, aby przysparzyć rzeczywiście nieszczęśliwych i czyż nasze władze wykonawcze nie mają dość energii i siły aby tych wszystkich, którzy w sposób oszukawczy, podszycują się pod niedołę i wyszukują ludność — usunąć z naszych ulic i zmusić do uczciwej pracy?

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

51 Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

WYKONANIE PLANU.

Ela po odzyskaniu wolności, na którą się tak stęskniła w ciemnej celi urzędu śledczego, wraz z towarzyszką doli i niedołą zamieszkała chwilowo u jednej z przyjaciółek, żony bogatego przemysłowca, posiadającego wspaniały dom w Alejach Kościuszki.

Używała w całej pełni swobody jakiej brakowało jej dotychczas; o ostatnich przeżyciach nie starała się myśleć i tylko w chwilach samotności, przesuwawy się jak w kalejdoskopie, przez myśl, ostatnie badanie, nadzwyczaj grzeczny komisarz Rajer, przepaszający za pomyłkę w podejrzaniach i aresztowaniu i wreszcie wręczenie przez tegoż gęłtu, przywracającego jej absolutną wolność.

Dzień po dniu Ela, otoczona rojem eleganckich panów, którzy byli dumni z poznania tak sławnej kobiety, spędzała czas w salach, pierwszorzędnych restauracjach i innych tym podobnych przybytkach bez troski wesołości. Ubrana luksusowo zdumiewała Łódź całą swą oryginalną urodą.

Stać się powołał bożyszczem złotej młodzieży i tematem do plotek wśród kobiet, które za zdradziły jej powodzenia.

Życie popłynęłooby zwykłym biegiem, gdyby nie jeden charakterystyczny wypadek.

Pewnego wieczoru w towarzystwie dwóch panów, kuzynów mę za jej przyjaciółki, spędzała czas w kinie; film o głębokim podkładzie życiowym zainteresował ją do do tego stopnia, że nie zwracała uwagi absolutnie na otoczenie. Oparta o miękką poręcz wygodnej łozy, utkwiała oczy w srebrnym ekranie i tak była pochłonięta bogatą treścią obrazu, iż nie uczuwała nawet odrętwienie ręki opartej o balustradę.

Po skończonym seansie, przy wyjściu z kina z przerażeniem zauważała brak drogocennego na-

szynika na szyi, olbrzymiej wartości podarowanego jej przed śmiercią przez matkę. Był to najpiękniejszy klejnot, z klejnotów rodzinnych, przedstawiający równomierną wartość kilku rozległych wsi. Przedstawiał on również pamiątkę niepowszednią, bowiem otrzymala go ongi matka od jednego z książąt indyjskich, podczas podróży poślubnej.

Zgnębiona Ela odchodząc formalnie od zmysłów, zwróciła się natychmiast do dyrekcji, która wezwala policję, lecz nawet i ta po skrupulatnej rewizji gości i lokali nie zdołała odszukać zgubionego naszyjnika.

Zrozpaczoną kobietę, towarzyszący jej panowie odwiedzili do domu.

Nazajutrz i dni następných czytelnioków uderzały we wszystkich dziennikach wielkie ogłoszenia informujące o zgubie, dnia tego i tego, wspaniałego naszyjnika, za odnalezienie którego wyznaczono pokazną nagrodę.

Mijał czas i nikt się nie zjawiał z zgubionym przedmiotem; przepadł jak kamień w wodzie.

Ela tonęła we łzach, nie pomagaly żadne pocieszenia przyja-

ciółki, stroskanej szczerze nieszczęśliwym wypadkiem.

Nie mogła ani spać ani jeść.

Aż razu pewnego, przed domem gdzie zamieszkiwała, stanął smukłej budowy brunet z przeczczonym przez rękę angielskim paltem i po namyśle zbliżywszy się do drzwi wejściowych, pociągnął za rączkę dzwonka.

Drzwi zaskrzyptały i ukazał się w nich dozorca.

— Przepraszam, spytał nieznajomy, czy tutaj mieszka panna Zecka?

— Tak jest, na pierwszym piętrze, nawprost schodów, informował go dozorca robiąc przejście.

— Dziękuję bardzo, rzucił śpiesznie przybył i poczał wspiąć się po schodach wyłożonych grubymi dywanami.

Po chwili widziiny go objaśniającego pokojowce cel swojej wizyty.

Wprowadzony do gabinetu, niecierpliwie czekał zjawienia się Eli Zeckiej, rozglądając się ciekawie na bogato umebłowanym locum.

Nie upłynęła minuta a zjawila się sama uroczą właścicielka i o-

brzuciwszy spojzeniem interesanta, zapytała:

— Proszę, w jakiej sprawie przybywa pan tutaj?

— Pozwolił pani, że się przedstawię, jestem Ryszard Aszkыр, kupiec warszawski.

Ela obojętnie skinęła głową i wskazała gościowi miejsce.

— Dowiedziałem się, tłumaczył Aszkыр, że ogłoszeń w tutejszych dziennikach, że Pani niedawno zgubiła naszyjnik o bajoniskiej wartości, w jednym z kin łódzkich...

— Rzeczywiście, strata pamiątki rodzinnej jest dla mnie tak dotkliwa, że nie szczędzę absolutnie pieniędzy na ogłoszenia i wyznaczoną nagrodę, która może przyciągnie raz narazem, litościwego serca, znalazcę do mnie, przerwała Ela nieznanomemu.

— Czy może mi pani dać dokładny opis zguby?

— Proszę bardzo; tu Ela zaczęła z początku wolno, a potem coraz szybciej, głosem przez który przebiegał żal i nieokroślony smutek, charakteryzując zgubiony przedmiot.

(D. c. n.)

Stara historia.

Tak bywa, gdy się nie dobiorą małżeństwa.

(Jez.) Aniela H—ka była piękną kobietą, ale coś z tego gdy fortuna

nie bardzo jej sprzyjała.

Musiła bowiem utrzymywać siebie i starą matkę, pracując jako sprzedawczyni w jednym z najelegantszych

magazynów galanterji przy ul. Piotrkowskiej.

Pewnego przedpołudnia, a było to

w dzień jej urodzin,

stała zamyślona i smutna za swą ladą, gotowa usługiwać kupującym.

Nagle uczuła na sobie czyjś niedyskretny wzrok.

Podniosłszy oczy ujrziała eleganckiego młodzieńca, nie zwracającego uwagi na panią z którą przyszedł i pochłaniał po prostu oczyma jej postać.

Zarumieniła się niedoświadczona dziewczyna, aż po uszy i spuściła zawstydzona oczy

— nie miała bowiem dotąd żadnych bliższych stosunków z mężczyzną, gdyż zaliczała się do kategorii

bardzo skromnych pańien.

I od tego dnia zjawiał się w sklepie u niej codziennie punktualnie o godz. 12-ej elegancki młodzieniec i pod pretekstem kupna, prowadził z panną Anielą

lekkie flirt na odległość.

Ośmielony w końcu nieoponującym jej zachowaniem się, podszedł pewnego razu do niej na ulicy i

przedstawił się.

Stosunki zacieśniały się co

raz bardziej między młodą parą, wreszcie pewnego wieczoru oświadczył ukochanej że

chce się z nią ożenić,

gdyż — jak twierdził — bez niej żyć nie może.

Pan Henryk A. — tak zwał się bowiem ów szczęśliwy amant — będąc bogatym kupcem, przymem posiadając

miłą powierzchowność,

był uważany za bardzo

dobrą partję.

Przed niedawnym właśnie czasem zaręczył się z córką przemysłowca Lilą G., która, jak głosiła fama, posiadała

dziesięć tysięcy dolarów posagu.

Otóż, ta właśnie panna, zauważwszy oziębłość swego narzeczonego w stosunku do siebie, podejrzewała go, iż posiada

inny przedmiot miłości.

Gdy spotkała go więc, wychodzącego wraz ze skromnie ubraną towarzyszką z „Louvrą“, nie mogła powstrzymać swego oburzenia i chcąc je zademonstrować, przyskoczyła do swej rywalki i

spoliczkowała ją.

Przeszedł rok...

Wiele się zmieniło w życiu panny Anieli. Niktby już nie poznał w niej dawniej skromnie ubranej, sklepowej o niewinnej i naiwnej twarzyczce.

Czuła się bowiem bardzo dobrze w roli

czulej donny,

lekceważącej sobie wszystko i wszystkich.

Tego lata wyjechała panna Aniela do jednej

z kąpielowych miejscowości w kraju.

Ze się tam nieźle bawiła dowiadywał się mąż, znany nam p. Henryk, z

anonimowych listów.

I byłby niezawodnie oszalał z zazdrości biedny kupiec, gdyby nie protestowane weksle, które zaprzętały bezustannie jego umysł i...

młoda maszynistka

pracująca w jego biurze, z którą w czasie nieobecności żony spędzał

bardzo wiele miłych chwil.

Uplynieło lato i wraz ze zbliżającą się jesienią wróciła pani Aniela do swych domowych pieleszy, jeszcze gustowniej i staranniej ubrana, niż przed wyjazdem.

Lecz jak wiadomo, niema nic gorszego na świecie

niż zazdrość.

Przekonał się o tem bowiem p. Henryk, gdy wróciłwazy pewnego razu na koleje do domu, został

obrzucony gradem obelg i przezwisk przez swą żonę,

która dowiedziała się o jego stosunkach ze współpracowniczką.

W odpowiedzi pokazał p. Henryk, wzburzonej małżonce całą

paczkę listów, donoszących mu w jaki to sposób

zabawiała się jego połowica podczas swego wyjazdu.

O dalszem ich pożyciu małżeńskim, po obustronnej zdradzie, już mowy być nie mogło i jak się dowiadujemy wszczęli państwo A. starania w celu uzyskania rozvodu.

Znaleziony list przyczyną samobójstwa.

Zdradzona na kilka dni przed ślubem.

(Jez.) Liczba samobójstw w ostatniej dobie wzrosła do przerażających wprost rozmiarów.

Niema miesiąca, niema tygodnia, dnia nawet, w którymby kroniki policyjne nie notowały

kilka wypadków samobójstw. Ktoby śledził uważnie w przeciągu pewnego czasu wypadki targnięte się na własne życie, ten

łatwo by przekonał, że największy odsetek denatów stanowią młode kobiety

z pośród różnych warstw społecznych — przecinające nic swego żywota na skutek

zawodów miłosnych. Jest to najwidoczniejszy znak

przedenerwania i egzaltacji, powstały jako smutna pamiątka po ciężkich chwilach europejskiej wojny.

Ozas najwyższy, aby społeczeństwo drogą prelekcji i propagandy uzdrawiało chore dusze, tknięte powojenną psychozą.

Niedawniej, jak wczoraj, jeden z większych domów przy ul. Południowej obiegła wieść o otruciu się zamieszkałej tam buchalterki, 24-letniej Zofji D.

Zofja była sierotą. Matka obu

marła ją w pogoju, zaś ojciec zmarł na zapalenie płuc gdy miała lat

dziewięćnaście. Zapomocą rodziny, która pomogła Zofji kształcić się na kursach handlowych, sierota otrzymała także względnie

dobrą posadę z pensyjką jako tako zaspakajającą jej skromne potrzeby.

I życie płynęłoby jej może

spokojnym korytem, gdyby ... nie wieczna

kwesja konfliktów miłosnych.

Wracając pewnego wieczoru z biura, Zofja poznała brata swej koleżanki, bardzo przystojnego urzędnika, Stefana R.

Młodych ludzi, już w krótkim

czasie, połączyła nic sympatji, która przeistoczyła się w uczucie

miłości. Stefan poczał coraz częściej bywać u Zofji, oświadczając jej, że nosi się z poważnymi zamiarami małżeńskimi.

Rodzina sieroty zgodziła się na wybór Zofji i młoda para narzeczonych liczyła tylko tygodnie do oznaczonego

dnia ślubu. Krytycznego dnia po wyjściu narzeczonego z mieszkania, Zofja znalazła na podłodze list,

wypadły z kieszeni Stefana. List ten pisany był do jakiejś

panny Loli i podpisany przez Stefana. Treść zaś była jednym wielkim

wyznaniem miłości. Na kopercie była nalepiona

marka — list miał być widocznie zaraz wysłany i dziełem przypadku dostał się

w niewłaściwe ręce. Zofja nie mogła przeżyć upokorzenia i rany zadanej jej przez

dwulicowego narzeczonego. Esencja octowa miała uratować ją od podłego świata.

Lecz stało się inaczej. Szybka pomoc lekarska uratowała ofiarę od śmierci.

Kraterczki sądowe.

O kobiecie nerwowej i wymownej.

Coś kiedyś gdzieś jakoś obito mi się o uszy, że gdzie trzy baby zejdą się — tam zaraz są plotki.

Powiadają, że jeśli trzy baby zejdą się do kupy, to przedewszystkiem biorą bliźnich swych na języki, zwiągają je w trąbkę, (oczywiście języki) lub według gustu, albo chęci i woli rozwijają je, i obrabiają przeszłość, teraźniejszość i przyszłość delikwentki, mającej nieszczęście dostać się pomiędzy zęby a język swej sąsiadki.

Ale to nie jeszcze, bywa bowiem gorzej, gdy pani Antonina Kielbasińska, mająca honor być obywatelką Widzewa i zamieszkiwać tam przy ul. Kazimierza 11 — udaje się z kubelkiem w rękę na podwórze po wodę.

Jako że pani Antonina jest kobietą słabą — wniesienie więc wiaderka na pierwsze piętro zmęczyło ją troszkę.

Postawiła wtedy wiaderko przez nieuwagę na swe nieszczęście — pod drzwiami sąsiadki swej Agaty Krakowiak, i wstąpiła „na chwileczkę“ pogadać do innej sąsiadki.

A wiedzieć Państwu trzeba, że pani Agata to osoba „z honorem“ i z nerwami i z „belektem“ nie przestaje.

Otóż przypadek, czy też nieszczęście chciało, że córka pani Agaty, młoda Krakowiakówna, akurat wtedy drzwi mieszkania otworzyła z całym impetem na knęła się na nieszczęsne wiaderko i aqua de pompa wylała się.

Akurat także pani Antonina skończyła miłą pogawędkę i wyszła na korytarz.

Ale i akurat również pani Agata słysząc rumor w sieni jakiś, a będąc z natury kobietą ciekawą, wyrzała również z poza progu swego i... o zgrozo!..., ale o tem potem...

Zapał bojowy ostygł nieco, gdyż od faktu powyższego do sprawy, która w dniu wczorajszym weszła na wokandę Sądu Pokoju II. okręgu — upłynęło już kilka tygodni.

Dwie główne postacie... sceniczne stają przed sędzią.

Sędzia: — więc jak tam było, niech nam opowie Antonina Kielbasińska.

Powódka: — Proszę wysokiego sądu — Krakowiakowa wodę wylała, a potem powiedziała, że jestem świnia, i rodzinę moją rozstawiła po kątach, a w szczególności twierdziła dobitnie i kilkakrotnie, że matka moja ród swój wywoździ od takich, co to na ulicy... już pan sędzia wie...

Sędzia: — I co jeszcze?

Powódka: — Potem ja uciekłam, bo nie mogłam słuchać takich wyrazów i zamknęłam się w mieszkaniu, a Krakowiakowa z synem drzwi mi rozwalila...

Sędzia: — Dosyć. A co powie Agata Krakowiakowa?

Pozwana: — To nie ja panie sędzio wymyślała, jak Boga kocham, to ona, to wszystko ona, ja nie wymyślała... Jestem tylko trochę nerwowa, ale wymyślała ona...

Sędzia ferował wyrok, w myśl którego Agata Krakowiakowa zobowiązana została do naprawy uszkodzonych drzwi i zapłacenia na cel dobroczynny kilkunastu złotych.

Gryf.

W szponach szantażysty.

Fabrykanci łódzcy dali się wziąć na „wynalazek“.

(ga.) Działo się to we Wiedniu.

Doktor L. bardzo ceniony i szanowany lekarz w kołach naukowych,

począł silnie zapadać na zdrowiu. Doktor z zamiłowaniem poświęcał się

pracy laboratoryjnej.

Pracował on wspólnie ze swym pomocnikiem, Jerzym Hab. Nad czem jednak pracował

nie można się było dowiedzieć.

Ciekawych zbywał doktor L. ogólnikową odpowiedzią, a jego współpracownik był również

milczący jak i on.

Powoli doktor L. począł się

wycofywać z towarzystwa, całkowicie oddany swej pracy, tak, że nawet

zarzucił prywatną praktykę.

Podziwiano doktora L., byli tacy, którzy entuzjasmowali się dla jego

przyszłych wynalazków, byli natomiast inni, całkiem scę-

tycznie się na tę sprawę zapatrujący.

Gdy nagle pan doktor L. opuścił gród naddunajski.

A w ślad za nim posypały się

listy gończe.

W tajemniczym laboratorium nie znaleziono nic godnego uwagi, żadnego przyszłego „zbawienia ludzkości“, natomiast było ono ogołocone ze wszystkich

kosztowniejszych narzędzi i instrumentów.

Okazało się, że pan doktor pozyczał u różnych łatwowniarnych znaczne sumy pieniężne, ażeby móc, jak twierdził, kontynuować swą pracę.

Gdy jednak wierzyteli poczęli stawiać się coraz natarczywsi, panu doktorowi zrobiło się

cokolwiek za ciasno nad błękitnym Dunajem i umknął zagranicę.

Przez rok tułał się po różnych ładach i morzach.

Aż wreszcie zatrzymał się w Łodzi.

W Łodzi, poznał doktor L. syna znanego przemysłowca, który wprowadził go do

łódzkiego hige-lifu.

Doktor L. jako nowa osoba na firmamencie łódzkim, spotkał się z wielką życzliwością

potentatów grodu fabrycznego.

Szantażysta przedstawił się jako znany chemik wiedeński,

który dla odkrytego przez niego, wynalazku

potrzebował jeszcze zasiłków pieniężnych.

Będąc pewnego razu w towarzystwie „grubych ryb“ łódzkich, doktor przedłożył im plan eksploatacji swojego wynalazku, mogącego tym, którzy włożą pewną sumę pieniędzy

przynieść olbrzymie korzyści. Fabrykanci, którzy z wywodów naukowo-chemicznych doktora

mało zrozumieli, dali się wziąć na lep i jeden przez drugiego

poczęli pożyczać, za odpowiednimi poręczeniami, szantażyście pieniądze.

Po niewczasie jednak, łatwowniarni przemysłowcy zrozumieli, że padli ofiarą

sprytnego oszusta.

Doktor L. bowiem „zlikwidował“

swoje łódzkie interesy i przeniósł się cichaczem na inny grunt, dla kontynuowania swojego procederu.

Reklama amerykańska.

(B.) Podajemy niżej wyjątek z amerykańskiej gazety, jako przykład w jaki sposób kucepy z za morza umieją swój towar reklamować:

Naset Marbeth, usnałby w naszych koszulach.

Przedtem niż Niobe zaczęła oplakiwać tratę dzieci, obstałowa sobie 6 tuzinów podobnych chusteczek.

Sila czarnoksięska Medei byłaby dziesięciokrotna, gdyby nosila nasze jedwabne pończochy.

Ryszard III nie potrzebowałby wolać, że da królestwo za konie, gdyby był w posiadaniu naszego roweru.

Zatrząski nasze przetrawiają piramidy.

Uczył Lukułusa są niczem w porównaniu z naszymi śniadaniem.

Gdyby Odysseusz wiedział o istnieniu naszego kina, nie jechał by do Itaki.

Zatrząski nasze przetrawiają piramidy.

Uczył Lukułusa są niczem w porównaniu z naszymi śniadaniem.

Gdyby Odysseusz wiedział o istnieniu naszego kina, nie jechał by do Itaki.

Zatrząski nasze przetrawiają piramidy.

Uczył Lukułusa są niczem w porównaniu z naszymi śniadaniem.

Gdyby Odysseusz wiedział o istnieniu naszego kina, nie jechał by do Itaki.

Zatrząski nasze przetrawiają piramidy.

Uczył Lukułusa są niczem w porównaniu z naszymi śniadaniem.

Gdyby Odysseusz wiedział o istnieniu naszego kina, nie jechał by do Itaki.

Zatrząski nasze przetrawiają piramidy.

Uczył Lukułusa są niczem w porównaniu z naszymi śniadaniem.

Gdyby Odysseusz wiedział o istnieniu naszego kina, nie jechał by do Itaki.

NOWINY SPORTOWE.

Nienormalny poród, wegetacja i adoptacja.

Tak powstają i umierają pisma sportowe.

Mamy przed sobą ostatni numer „Stadjonu“, wychodzącego w Warszawie. Jako pismo fachowe, „Stadjon“ jest najlepiej redagowanym i obficie ilustrowanym tygodnikiem sportowym. Cały szereg tegich piór, nadaje „Stadjonowi“ dużo literackiego polotu, który (nie dziwnego) czyta się od pierwszej aż do ostatniej strony z prawdziwą przyjemnością.

Znaleźli się jednak ludzie (gdzież ich niema), którzy zarzucali „Stadjonowi“, że jest zbyt wojskowy; lecz nad tym zarzutem należy przyjąć do porządku dziennego. Musimy tu bowiem podkreślić, że wojskowość z obowiązku krzewi sport w tak ciemnych zakątkach Polski, w których go nawet po dziesiątkach, że świecą nie znalazł; zatem zarzut ten nietyko, że odpada, ale należy go raczej podciągnąć pod conto zasług „Stadjonu“.

W tym numerze „Stadjonu“, artykuł wstępny, p. t. „Nie tędy... szanowni koleczy“, poświęcony jest kołysance nad kolebką, nowonarodzonego w Lublinie „Tygodnika Sportowego“, nawołując nie mniej i nie więcej, jak do scen tralizowania wydawnictw sportowych, w jeden poczciwy tygodnik odpowiadający powadze tak donośnej sprawy, jaką jest bezsprzecznie sport.

W artykule tym czytamy:

„Wolno każdemu robić, co mu się podoba, czyli że i wydawać pismo. Ale „Lubelski Tygodnik Sportowy“, biorąc za swój zeszytek ubogi, aż cały jeden złoty, apeluje niedwuznacznie do ofiarności czytelników, a w przedmowie żąda poparcia od „wszystkich tych, co rozumieją sport, nie jako zabawę, ale jako ruch, świadczący o kulturze i teźnie poszczególne narodoć“.

Odezwa w treści wspaniała, ale prawdą jest, że nowe czasopismo sportowe mające rację być tylko o tyle, o ile są lepsze, większe, mądrzejsze, bogatsze w ilustracje niż dotychczasowe. W przeciwnym zaś razie, czeka je wegetacja, po której następuje „zawieszenie“, zazwyczaj bezterminowe, o ile się ktoś nie lituje i nie dopomóżce wydawnictwu do wywołania się z honorem, pomijając już straty materialne.

„Stadjon“ ma zupełne prawo do przestróg, adoptował on już bowiem dwa czasopisma sporto-

we, które były w dodatku oficjalnym organem, miejscowych Z. O. P. N., t. j. Łódzka „Gazeta Sportowa“ i toruńskiego „Sportowca“.

I nie wątpimy, że ten sam los czeka lubelskiego noworodka, który niezawodnie wkrótce, zostanie adoptowany przez „Stadjon“.

Nie ucierpi na tem, przeciwnie zyska wiele, zarówno sport, jak i jego literatura, a sportowiec-czytelnik otrzyma w zamian, zamiast pustych zupełnie kolumn i nie interesujących go, z pism codziennych zaczerpniętych wiadomości, odpowiednio zredagowane i estetycznie wydane, jakim jest bezsprzecznie „Stadjon“, czasopismo sportowe.

„Ale naprawdę wstyd łodzianie-sportowcy! W najgorętszym sezonie sportowym, podczas tak interesujących rozgrywek o mistrzostwo, dopuściliście do „zawieszenia“ względnie do „przerwania“ wydawania jedynego w półmilionowej Łodzi czasopisma sportowego.“

Mamy -bowiem przed sobą ostatni już numer z liczbą 26 „Tygodnia Sportowca“, który w dziale „Od Redakcji“ zwraca się do Was z następującym nekrologiem:

„Ze względów technicznych zmuszeni jesteśmy na krótki czas przerwać wydawanie naszego tygodnika.“

Po uzupełnieniu redakcji i reorganizacji administracji kontynuować będziemy nadal wydawnictwo w zwiększonej objętości i z licznymi ilustracjami.

Nie przypadała Wam widocznie do gustu treść dwóch pustych i reszty upiększonych, większymi od treści pustymi odstępami b. p. „Tygodnia Sportowca“. Ale ciekawie cierpliwie, co jak Was zapewniają potrwa „krótki czas“ a wtedy jeżeli nie będzie gorzej, to będzie lepiej.

A tymczasem, jak chcecie, to się wstydzicie zwłaszcza, że jeżeli powody „techniczne“ nie pozwolą się usunąć, co w okresie ogólnych plaż nie jest zbyt łatwym, to macie się czego wstydzić. Bowiem na ewentualną adoptację z czyjej kolwiek strony liczyć już trudno.

Zjednoczenie — Samson.

W dniu 20 b. m. odbędzie się na boisku L. K. S. mecz między powyższymi drużynami.

Z kinoteatru „Luna“.

Najsympatyczniejsze z kin łódzkich „Luna“ rozpoczęło sezon zimowy wystawieniem jubileuszowego arcydzieła amerykańskiej wytwórni „First-National“, p. t. „Wyspa zatopionych okrętów“.

Już pierwsze zdjęcia tego fascynującego dramatu, pierwsze cienie puszczane przez djafragmę aparatu na srebrny ekran, pełne ciekawej tajemniczości, rozpalały iskry zainteresowania w oczach widzów. Niebanalna treść, a przedewszystkiem po mistrzowsku rozsmuta złota nie potężnej i czystej miłości przewija się bądź to poprzez rozkołysane błękitem nieba, fale, bądź też poprzez rozszalały żywioł bezdennych i bezbrzeżnych wód, który pewien zwycięstwa rzuca olbrzymem-okrętem niczem lupinką.

Doprawdy, jestem bardzo zadowolony, gdyż ujrzałem obraz (długi, bo 8-10 aktowy), gdzie się przeciska radośnie jeden jedyny pocałunek i to przed majestatem śmierci! krótki lecz mocarny w zespoleniu czworga warg. Nie znam kobiety (nie mam na myśli w danym wypadku łodzianek) i nie poznam takiej, która by potrafiła tak podać przesliczną rzeźbę

swych ust mężczyźnie, jak słodkooka bohaterka dramatu, miss Irena Fairfax, córka amerykańskiego nababa.

Szczęśliwy Jacku Horwardziel! W tym pocałunku zapomniałeś z pewnością o tem, że grasz dla ludzi, dla wytwórni filmowej, jaka cię angażowała i narzuciła rolę pseudo-przestępcy osądnionego na karę śmierci, a grates dla siebie i dla niej.

Nie staraj się nawet wnieść, bo i tak nie uwierzysz!

I któżby się spodziewał, że ta wyspa zatopionych okrętów, powieje na twe potężne piersi marynarza, zefirem szczęścia i płomiennej miłości.

Wiedz, Jacku, że przez twą ukochaną Irenę i Ciebie, gotowym był z przyływu radości uściśnić dyrekcję „Luny“, że pozwoliła mi Was ujrzeć i przeżyć, chociaż w wygodnym krześle w charakterze obserwującego, wspólnie wśród niezmiernych, pełnych uroku a zarazem zdradliwych toni, kilka głębokich chwil. Wyszedłem z tą nadzieją, że jeszcze was będę oglądał.

A potem — a rivederci!

R.m.

Tragedja małżeńska na fle zdrady.

(B.) Przed piętnastoma laty znany newjorski bogacz p. Harry Kendall Thaw zastrzelił kochankę żony swej architekta Sandorfa White, złapawszy go in flagranti u siebie w mieszkaniu.

Stawiony przed sądem tłumaczył się tylko, iż czynu tego dokonał w strasznym zdenerwowaniu, widząc, iż ukochana żona go zdradza.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy, wydał wyrok skazujący go na dożywotnie ciężkie więzienie.

Umieszczono go w Ging Ging, skąd następnie, dzięki staraniom matki i przeniesiono go do więzienia dla chorych umysłowo, bowiem w ostatnim czasie zdradzał objawy obłądki.

Pieniądże są w Ameryce wszystkim, dzięki też nim zdołał się uwolnić z więzienia za wysoką kaucją.

Natychmiast po wypuszczeniu na wolność, wszczął kroki rozwodowe, i wreszcie po dość długim czasie rozwód uzyskał, wypłaciwszy żonie swej okazałą sumę.

Została ona po aresztowaniu męża bez dachu nad głową, gdyż była sierotą bez ojca i matki, wychowana w przytułku, skąd, ośniony jej zadziwiająca pięknością zabrał ją do swego domu mąż, którego potem zdradził.

Harry Thaw po odzyskaniu wolności zamieszkał w pałacu swym w New Yorku.

Pewnego dnia, przechodnie mieli okazję podziwiania następującego faktu:

W otwartym oknie pałacyku stał p. Harry i kolejno wyrzucił przez okno suknie żony, następnie krzesła, stół srebrne naczyńia i t. d., aż w końcu sam wyskoczył

Na szczęście nie sobie poważnego nie zrobił, ale psychiatrzy orzekli, że jest to poważna choroba umysłowa, i kazali, by tym sposobem oderwać go od tych przedmiotów, które nasuwały mu tyle smutnych wspomnień.

Nieszczęśliwy wyjechał do Pitsburga, gdzie ataki furji potwardziały się, ale znacznie rzadziej.

Tymczasem żona jego pędziła smutny żywot.

Pieniądże wyczerpały się.

Zmuszona zarabiać na życie, wstąpiła do wielkiego magazynu mód, jako modelka.

I spotkał ją ten sam los, co tyśiące innych, nieszczęśliwych a pięknych kobiet rzuconych na pastwę tyranji męskiej.

Stopniowo przechodziła wszystkie koleje losu jej podobnych dziewczyn.

Po krylantach i perłach przechodziła kolej na sztuczne, z bogatych strojów, zostały stare wyblakłe lachy.

W tym wirze życia, w tych bezustannych orgjach i pijatykach, nie zapomniała jednak o swym mężu, przy boku którego spędziła najpiękniejsze lata.

Spadała coraz niżej.

Wreszcie stała się posługaczką w hotelu „Bristol“.

Harry Thaw, również jej nie zapomniał, a w chwilach melancholji, która go często trapiła, załował popelnionego czynu.

Wkońcu postanowił ją odszukać.

Przyjechał do stolicy, zamieszkał w „Eristolu“ i całe dnie spędzał na poszukiwaniu.

Wszystko nadaremnie.

Checiał już zrezygnować z powziętego zamiaru, gdy razu pewnego idąc kurytarzem zetknął się oko w oko z tą, którą nadaremnie szukał.

Lecz jakże zmienioną była... z młodej, pięknej kobiety stała się pochyloną, zgarbioną staruszką, na twarzy której wszystkie przeżyte bóle i cierpienia odwier-

cały się w postaci bruzd i zmarszczeń.

I ona go poznała, twarz jej rozjaśnił uśmiech, lecz w następnej chwili padła zemdlona.

Przy pomocy lekarza udało

się ją docucić, a w tydzień potem już w najlepszej komitywie wyjechali z New Yorku w góry, by tam swe powtórne miodowe miesiące spędzić.

Tragiczna śmierć rosyjskiego księcia.

Popelnił samobójstwo z głodu.

(B) Krwawa zawierucha szalała w Rosji.

Nie oparł jej się nikt i nie, jak orkan rozszalały niszczyła wszystko, pozostawiając po sobie trupy i zgłiszcząca.

Rozwydrzone tłumy, mordowały dzieci i starców, by zaspokoić swe krwiożercze instynkty.

Na stacji w Charkowie wsiadł do wagonu pociągu zdążającego na południe, jakiś młody mizerny człowiek.

W zachowaniu jego było coś, co odróżniało go od reszty publiczności, złożonej przeważnie z majtków, udających się na południowy front.

Młody człowiek ulokował się w kąciku wagonu, z jednej strony miał za sąsiadkę młodą, przystojną kobietę, która pod zuchwałymi spojrznięmami marynarzy drżała na całym ciełe.

Z drugiej strony rozsiadł się jakiś chłop rosyjski, którego buty smarowane dziegiem rozsiewały wokół wstrętną woń. Majtkowie ulokowali się na górnych ławkach.

Obrzydzenie i zgroza stopniowo opanowywały Jerzego ks. Simbirskiego, bo takie nazwisko, nosił ten młody człowiek, na widok tych brudnych pół-dzikich ludzi.

Jechał on na Krym do ustronnej posiadłości swej matki, gdzie sądził, iż znajdzie pokój i samotność.

Tygodniami i miesiącami ukrywał się przed poszukującymi go agentami „Czeki“, nie jadł, nie pił, nie oglądał światła dziennego, schowany w piwnicy.

Udało mu się wreszcie zmylić tropiących go agentów i dostać się do pociągu zdążającego na południe.

Pociąg pędził z szaloną szybkością, mijając wsie, pola, miasta.

Z nastaniem nocy majtkowie stawali się coraz ordynarniejsi, nagabywując w ostry sposób kobiety.

Ta drżała na całym ciełe, przyciskając się kurczowo do Jerzego jakby z tej strony oczekiwała tylko ratunku.

Jakiś młody majtek zeszedł z góry, wolnymi krokami zbliżył się do kobiety, wziął ją za rękę, zdradzał...

„Nie bój się chodź rozgrzejemy cię!“

Zachwały napad w biały dzień.

Sprawca złapany.

(B) Plac Cymmermana w Wiedniu, zwykle bardzo ożywiony, był wczoraj widokiem niesłychanie zuchwałego napadu.

O godz. 4 pp. usłyszeli przechodnie krzyki: „trzymać złodzieja“ i ujrzeli jakiegoś nie-młodszego człowieka, który trzymając rękę w kieszeni uciekał.

Za nim spostrzegli starego jakiegoś pana, ogromnie bladego, z teką w rękę.

Przechodniom udało się schwytać nieznanego, który początkowo usiłował się bronić dużym, 30 cm. kluczem, jednak został obezwładniony i odprowadzony do policji.

Okazało się, iż napadniętym był Antoni Kuhr, inkasent firmy „Gekawe“, który dnia krytycznego miał w tece 100,000,000 koron.

W sercu Jerzego zawrzało bunt... myśli przelatywały przez skołataną głowę jego, tam w dali ujrzał matkę swą w ustronnej domku, jechał do niej, by nareszcie zakosztować spokoju.

Lecz myśl, iż biedna jakaś kobieta narażona jest na niebezpieczeństwo, była silniejsza, poderwał się z ławki i całą siłą młodego ramienia rąbnął majtkę w twarz.

Zachwał się majtek pod uderzeniem, lecz w następnej chwili rzucił się na Jerzego, z góry zeskoczyło kilka towarzyszy, i za chwilę Jerzy leżał na ziemi, z połamanem zębem i z wybitym okiem.

Pociąg pędził z poprzędną szybkością, światło... w nie-wyraźnym świetle pochmurnego poranka widać było na ławce nagą postać młodej kobiety, a w kącie na ziemi w kałuży krwi leżał Jerzy... jechał tam... na południe... do mamy.

W Sewastopolu jakiś litościwy konduktor wyniósł na wpół-żywego Jerzego z wagonu.

Pod troskliwą opiekę matki — wyzdrowiał, lecz pozostał na całe życie kaleką jednookim.

Zawierucha czerwonego terroru dotarła i na Krym, który stał się widownią krwawych walk.

Jerzemu udało się uciec do Francji, gdzie podzielał los innych rosyjskich tułaczy.

Pracował jako kelner, portjer hotelowy, tragarz, wreszcie i tę posadę stracił, gdyż chory i jednooki kaleka nie wiele mógł zdziałać.

Kilkakrotnie udawał się do rosyjskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu, lecz zapomogę otrzymywaną z tego źródła nie mogły wystarczyć na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb.

Stał na rozdrożu...

Z jednej strony stała śmierć głodowa, z drugiej hańba.

Wolał jednak umrzeć, niż pójść drogą przestępstwa.

Przed tygodniem gazety paryskie donosiły o samobójstwie Jerzego ks. Simbirskiego, ciało którego wyłowiono z Sekwany.

Przyczyną tego kroku był głód.

**Kino Spółdzielni
Pracowników Państwowych.**

Sienniewicza 40.

UWAGA: Dla Członków Koop. ceny miejsc niższe.

Dzisiaj i dni następnym.

Ostatnia nowość sensacyjna!

NOCNA ESKAPADA albo **TRAGICZNA PRZY
GODA JEDNEJ NOCY.**

Dramat jednej nocy w 6 aktach. **Aud Egede Nissen** jako „Dziewczyna z półświatka“
W rolach głównych: Eugenjusz Klopfer w roli „Meża“, Antoni Edthofer w roli „apasza“. Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 6-ej, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-ej po poł. Ostatni seans o 9 ej wiecz. Muzyka pod kierunk. p. Z. Sandomierskiego.

**Wkrótce ukaze się
„Gwar Polski“**

Ilustrowane pismo perjodyczne.

Kto chce wraz z ilustracją mieć bestronne ujęcie zaszłych w ciągu tygodnia najważniejszych wypadków z życia Polski i zagranicy **ten czyta „GWAR POLSKI“**

Kto chce mieć informacje z dziedziny przemysłu, handlu i finansów **ten czyta „GWAR POLSKI“**

Kto chce mieć wskazówki i artykuły z dziedziny rolnictwa **ten czyta „GWAR POLSKI“**

Kto chce mieć przegląd sportu, mód, trochę humoru i rozrywki, lub gustuje w powieściach **ten czyta „GWAR POLSKI“**

Kto chce mieć, lub ma na celu dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli, a nie stronnictw i partji. **ten czyta „GWAR POLSKI“**

„GWAR POLSKI“ wychodzić będzie w każdą sobotę.

281 Cena poszczególnego numeru 80 gr.

Prenumerata kwartalnie wraz z przesyłką 12 zł., roczna—45 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 50, m. 4a. Tel. 291-60.

Redaktor Naczelny: **Za wydawnictwo: „GWAR POLSKI“:** Redaktor odpowiedzialny: **Stawomir Rosochacki. Mikołaj Korwin-Sobolewski. Tadeusz Jaszczewski.**

Wolna Myśl — Wolne Żarty

Tygodnik literacki, polityczno-satyryczny.

Humor. Cena egzemplarza 30 gr. Satyra.

Tysiąc i jedna noc w buduarze pięknej kobiety.

Wesołe pogadanki ze smutnym końcem za 50 gr.

Co tydzień macie, o czytelnicy w „NOWYM DEKAMERONIE“.

Kupujcie! Kupujcie! Możecie nie czytać! Same rysunki warte obola. Treść za darmo.

Dla szkół

Dzienniki klasowe uczniowskie oraz matrykuły, poleca 425
A. J. Ostrowski
skłnd materiałów piśmiennych
Piotrkowska 55, tel. 354

Pracownia obuwia

J. DĘBSKI

ŁÓDŹ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

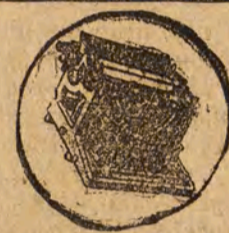
Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na weksel lub raty. 389

SKÓRA

Chrześcijański
Hurtowy i Detaliczny
Skład Skór

Łódź, Piotrkowska 175.

Poleca po cenach fabrycznych skóry szewskie i rymarskie w różnych gatunkach. — **Kredyt otwarty** 390



Underwood, Remington, Corona, Royal Smith & Bros, Orga, Mercedes, Stowwer Adler, Commercial Thales, Odhner, Fox, Tifania, nowe i używane poleca na dogodnych warunkach

Spółka Handlowa Wojewódzki i Leżon

Sienkiewicza 35, tel. 18-34. 433

Polka freblanka

z językiem francuskim poszukuje „demiplace“ lub też na stałe. Oferty do „Nowin“ sub. „Freblanka“. 441

Na raty i za gotówkę

poleca wielki wybór

UBIORÓW męskich damskich i dziecięcych

oraz obuwia

Chrześcijański Dom Ubiorów **A. CABANEK, Łódź**
Napiórkowskiego 49. Filja Piotrkowska 275.

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach



Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90. 286

Pociągi dalekobieżne.

Łódź — Fabryczna.

ODJAZD.

- 6.10 (do Gałkówka).
- 7.25 (do Warszawy, pośpieszny) bezpośredni).
- 8.55 (do Kozuszek).
- 10.00 (do Kozuszek w niedzielę i święta).
- 12.20 (do Ząbkowic — z Kozuszek pośpieszny).
- 13.30 (do Warszawy — z Kozuszek pośpieszny).
- 15.20 (do Krakowa — z Kozuszek pośpieszny).
- 17.00 (do Kozuszek).
- 19.10 (do Gałkówka).
- 19.35 (do Warszawy, bezpośredni).
- 20.40 (do Piotrkowa — z Kozuszek połączenie z pośpiesznym do Krakowa).
- 22.35 (do Krakowa).
- 23.40 (do Warszawy — z Kozuszek połączenie z pośpiesznym do Krakowa i zwyczajnym do Ząbkowic).

PRZYJAZD.

- 7.30 (z Krakowa pos.)
- 8.30 (z Krakowa pośpieszny i z Piotrkowa zwyczajny).

- 9.55 (z Gałkówka).
- 10.25 (z Warszawy).
- 12.45 (z Kozuszek).
- 15.45 (z Warszawy i z Katowic).
- 16.30 (z Warszawy, bezpośredni).
- 17.05 (z Kozuszek).
- 21.05 (z Krakowa posp.)
- 21.45 (z Warszawy, pośpieszny),
- 22.45 (z Kozuszek w niedzielę i święta).
- 23.07 (z Gałkówka).
- 1.05 (z Warszawy i z Częstochowy).

Łódź — Kaliska.

- 0.42—0.52 (Warszawa—Zbaszyń).
- 1.46—2.02 (Warszawa — Ostrów, ekspres do Paryża).
- 2.42—2.57 (Ostrów—Warszawa).
- 5.32—5.42 (Poznań — Warszawa, ekspres z Paryża).
- 12.38—12.53 (Warszawa—Zbaszyń).
- 13.48—14.62 (Poznań—Warszawa).
- 22.03—22.23 (Warszawa—Poznań).

Pociągi powyższe przechodzą tylko przez Łódź, przytem pierwsza liczba oznacza czas przybycia, druga — czas odejścia.

Kto ma stare ramy

do obrazów i lusterek oraz meble do poloczenia, odnawia zupełnie na nowe poźlotnik J. KRĘZLEWSKI, ul. Podleśna 22. 429

Sprzedaż obuwia

własnego wyrobu męskiego damskiego i dziecięcego po cenach konkurencyjnych!



robotą gwarantowaną

L. Balicki i S-ka

Skład Główny w Łodzi: ul. Aleksandrowska 36. Filja ul. Drewnowska 18, róg Stodolnianej
Uwaga: Białe szyldy. 434

Szkoła tańca

St. Zaborskiego

ul. Narutowicza (Dzielna) 31
I-sze piętro, front, przyjmuje zapisy na kursy. Codziennie od 7—9 wiecz.
Lekcje rozpoczną się 20-go września. 386

W Drobnym Ogłoszeniach

Jest Wiele Pieniędzy!

Wiele bardzo ważnych transakcyj przeprowadzono przez Drobne Ogłoszenia. Wiele doskonałych prac i posad otrzymała nasi czytelnicy, czytając Drobne Ogłoszenia „NOWIN“.

Używajcie naszego działu Drobnych Ogłoszeń, jeśli chcecie coś kupić lub sprzedać, a osiągniecie szybkie rezultaty.

Ogłoszenia drobne.

Nauczyciela (ki) gimnastyki szwedzkiej poszukuje Gimnazjum żeńskie. Kwalifikacje kandydata powinny odpowiadać wymaganiom M. W. R. i O. P. Wykształcenie średnie pożądane. Oferty w admin. dziennika pod „Gimnastyka“. 420

Tkalcia Sztuczna Tkanie różnej formy dziur nie do poznania tak w ubiorach, towarach, switrach, firankach, jak w dywanach Obecnie Piotrkowska 92, w podwórzu. 405

Wszelchświat i Człowiek, 5-cio tomowe dzieło naukowe, do sprzedania bardzo tanio ul. Podleśna 22, (prz) kościele marjawickim u p. Orzechowskiej. 438

Zgubiono świadectwo przemysłowe na handel obnośny kal. Vb. na imię Wojciech Kujawa. 440